

Rozmowa z Mimmo Cuticchio

Lublin, 28 listopada 2012 r.

Nagranie dla Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” i Programu 2 Polskiego Radia:

Agnieszka Krawiec i Karolina Kryczka

Tłumaczenie: Agnieszka Zachariewicz

W jaki sposób zainteresował się Pan sztuką opowiadania?

Urodziłem się w rodzinie marionetkarzy – na Sycylii to się nazywa *L'operi dei pupi* – teatr lalek. Wyrosłem z ojcem, który opowiadał *chanson de geste* [epickie poematy rycerskie]. Pod koniec lat 60. w teatrze lalkowym nastąpił kryzys; przyczyną była jeszcze wojna – skutki amerykańskich, angielskich, marokańskich bombardowań, które zniszczyły kraj wraz z jego historią. Sycylijczycy opuszczają wieś, porzucają rybołówstwo i emigrują. Pracują w belgijskich kopalniach, zajmują się skromnym zarobkowaniem w Szwajcarii i na północy Włoch. Moi rodzice [po wojnie] nie chcieli wyjeżdżać. Załadowali lalki na wóz – mój ojciec miał konia – i zaczęli jeździć po sycylijskich wsiach i miasteczkach, by opowiadać tam historie. Publicznością byli wyłącznie starzy ludzie. Trwało to do 1967 roku. Później pojawiły się kina, flippery, szafy grające i nowa, amerykańska moda. Dorastające wtedy dzieci nie chodziły już na lalkowe przedstawienia. Tym samym dla teatru marionetek nastąpił kryzys. Mój ojciec osiadł wtedy w Palermo, żeby grać tylko dla turystów. To te lata kryzysu popchnęły mnie do tego, żeby zostać uczniem mistrza narracji, który znał dawne techniki, wywodzące się ze średniowiecza. Te same historie, które mój ojciec opowiadał za pomocą lalek, on przekazywał, używając tylko głosu, rytmu, słowa. Pomyślałem wtedy: to może być teatr dawny, ale też nowoczesny – bo żeby robić teatr, nie trzeba tu teatru. Z opowieścią mogę iść na wieś, w góry, na plażę – do teatrów, ale i do domów. Miejsce, do którego przybywam, staje się teatrem.

Jak przebiegała w Pana przypadku nauka warsztatu?

Mój mistrz o technikach opowiadania nie mówił mi prawie nic, ale pozwalał obserwować. To był dawny zawód i każdy bronił jego sekretów – to mogło stanowić rodzinne dziedzictwo. Mój mistrz, Peppino Celano, miał czworo dzieci, dwóch synów i dwie córki, ale żadne z nich nie chciało kontynuować jego pracy. Stałem się więc dla niego trochę synem, jakiego szukał, a on dla mnie – ojcem, jakiego wtedy pragnąłem. Podał mnie jednak ciężkiej próbie, bo stosował dziewiętnastowieczną metodę: patrz, a zobaczysz; słuchaj, a zrozumiesz. Wszystko, czego się nauczyłem, jest owocem praktyki słuchania i dobrej pamięci, które wdrożyłem w swój umysł i serce. I kiedy musiałem wyjść na scenę – po tym, jak mistrz zmarł w 1973 r. – kiedy zmierzyłem się

np. z *cunto*, to była sytuacja podobna do tej, kiedy ktoś widzi swojego ojca nurkującego w morzu i sam podąża za nim, a później zdaje sobie sprawę, że umie pływać jak ryba, choć nikt mu nigdy nie tłumaczył, jak się pływa. A więc kiedy ja wyszedłem na scenę, to wszystko, co miałem w ciele, uzewnętrzniało się samo. Na początku na pewno nie wszystko potrafiłem, nie miałem takiego doświadczenia jak mój mistrz. On, kiedy wychodził do ludzi, był bardzo spokojny i mógł występować przez dwie godziny bez wysiłku, bez natężenia. Po dwóch godzinach wkładał marynarkę i to był koniec. Ale mógł też zdjąć marynarkę i opowiadać przez kolejne dwie godziny. Ja na początku grałem przez godzinę, zawsze zlany potem. To było też zmęczenie – nie psychiczne, bo znałem te historie, więc nie było dla mnie problemem przypominanie ich sobie. Problem tkwił w powtarzaniu czegoś po innych i znajdowaniu w tym oryginalności – nie jest to łatwe. Łatwiejsza jest imitacja, naśladowanie. A ja nie chciałem stać się kopią mojego mistrza. I kiedy kontynuowałem pracę z *cunto*, ćwiczyłem nadal improwizację – tę, która dzisiaj pozwala mi na bycie jedynym w swoim rodzaju.

Czym jest *cunto*?

Cunto jest najdawniejszym narzędziem komunikacji, jakie istnieje na Ziemi. Pomyślmy o Homerze jako o narratorze. Już za Homera człowiek potrafił patrzeć tak, jak my dzisiaj oglądamy fotografię, kino, telewizję – już trzy tysiące lat temu. *Cunto* jest więc spadkobiercą tej tradycji, co oznacza, że jeszcze dzisiaj możemy używać narracji jako narzędzia komunikacji przy użyciu słowa – i jako znaczenia, i jako znaczącego znaku [*signifiant, signifié*]. Słowo ma znaczenie – mówię *bosco* [las], i to jest dźwięk, ale to jest też las – ten, kto mówi, myśli o lesie. *MARE* – ktoś myśli o morzu, mogę też powiedzieć: *mare, mAAAre...* to zawsze jest morze, zawsze pewien dźwięk i pewne znaczenie. Tak więc z czasem, z biegiem wieków, tysiącleci zmienił się język, zmieniają się narody w różnych częściach świata, ale narracja jest najdawniejszym środkiem komunikacji. Staje się swoistą biblioteką, która przechowuje słowo pisane i słowo mówione. Dźwięk i znaczenie.

Jak wygląda praktyka *cunto* dzisiaj?

Cunto wykonuję oczywiście we Włoszech. I to już jest komunikacja trochę unowocześniona. Kiedyś *cunto* praktykowano tylko na Sycylii. Mój mistrz występował tylko w Palermo. Ja jeździłem po Sycylii, a później po wszystkich regionach Włoch. Mówiłem więc po sycylijsku w regionach na północy, gdzie nie da się tego języka do końca zrozumieć. *Cunto* ma więc dzisiaj znaczenie [jako zjawisko] antropologiczne poza tym, że służy komunikacji. Kiedy jestem proszony o prezentację *cunto* za granicą, stoi za tym zawsze podejście naukowe, praktyka spotkania z innymi narracjami – jest to bardziej kwestia zainteresowania kulturą, a nie bezpośredniego uczestnictwa, jak to może

mieć miejsce we Włoszech. Nie mam zamiaru mówić, że przekaz *cunto* działa też w Polsce. Bo kiedy występuję na ulicy we Włoszech, nawet jeśli ktoś nie wie, co to jest *cunto*, rozumie, co mówię, a więc mnie słucha. Jeśli to zrobię na ulicy tutaj, ludzie zadzwonią do szpitala i zapakują szaleńca w kaftan bezpieczeństwa. Ale ważne jest, żeby także w Polsce był narrator – mówiący po polsku, podobnie w Rosji, w Azji, w Europie, w Afryce, Ameryce... Każdy opowiadacz jest cennym dobrem ludzkości. Każdy we własnym języku dokumentuje życie swojego kraju. Wymiana międzykulturowa odbywa się na innym poziomie.

Ja praktykuję *cunto* we włoskim radiu – ma niewiarygodną publiczność. *Cunto* jest bardzo radiowe. Brak tu cielesnej obecności aktora, ale za pośrednictwem radia przesyłane są obrazy. Słowa mają pewne znaczenie, a gdy za pośrednictwem radia docierają do domów, ludzie słuchają i uruchamiają wyobraźnię. Moja recytacja pobudza wyobraźnię tego, kto słucha. Trzeba też powiedzieć, że ja we Włoszech poza opowiadaniem *chanson de geste* – które jest najdawniejszą częścią mojego repertuaru – zajmuję się też współczesnością. Mówię o mafii, o Kościele, emigrantach, zagadnieniach społecznych i politycznych. Używając tych samych technik.

Jaką rolę odgrywa, Pana zdaniem, w dzisiejszym świecie narracja, słowo mówione?

To, co mamy tu za plecami [wystawa „Lublin. Pamięć Miejsca” w OBG – TNN], także jest narracją. W średniowieczu opowiadano przy użyciu obrazów. Malowano np. wszystkie stacje drogi krzyżowej a publiczność mogła to zobaczyć i rozpoznać – i opowiedzieć młodszym lub tym, którzy tego nie znali, historię przekazaną za pośrednictwem ilustracji. Człowiek nie może się obyć bez narracji. Rozmawiając dzisiaj o ważności słowa, zdajemy sobie sprawę, że przez tysiąclecia i po dziś dzień środki komunikacji stale się aktualizują. Dzisiaj mamy sztuki plastyczne, wizualne – nazywamy je współczesnymi terminami, ale chodzi o to samo.

Narracja jest ważna, bo jeśli nikt mi nie opowiada, co się działo w Polsce – o okupacjach, powstaniach... – to wszystko to pozostaje problemem lokalnym. Prędzej czy później – jeśli nikt tego nie opowiada młodemu – ta historia zaginie i w samym narodzie. Ja w zeszłym roku opowiadałem we Włoszech historię Garibaldiego, żeby opowiedzieć o zjednoczeniu. Było to więc *cunto* historyczne, które miało przypomnieć dzisiejszej młodzieży – a wielu chciałoby dziś podzielić Włochy – o znaczeniu jedności. Różnice, także kulturalne, są i niech pozostaną, ale jedność jest ważna. Bo jeśli nie chcemy murów, takich jak ten, który stał w Berlinie, musimy je zburzyć w naszych głowach. A więc opowiadanie i komunikacja są ważne. To dlatego mnie dzisiaj nagrywacie: bo komunikuję się w tej chwili z Polakami – za pośrednictwem polskiej tłumaczki, która mówi po włosku.